N^{er}. 9.

Do Nru. 99 Gazety Korres:
Warsz: i Zagr: 1821.

ROZMAITOŚCI.

I.

Uroczystość wielkanocna w Jeruzalem.

Ledwie wcisnęliśmy się do kościoła Bożego grobu. Janczar torował nam drogę groźnym batogiem. Kościoł był pełny pielgrzymów i widzów do 7000 wynoszących. Aga (naczelnik policyi) u drzwi kościoła będący, na próżno usiłował porządek utrzymywać, aczkolwiek 50 policyantów batogami nielitościwie cisnących się ćwiczyli.

Jak tylko mogący opłacić się pielgrzymi i miasta mieszkańcy przybywaią, układaią się Prokuratorówie Greckich i Ormiańskich klasztorów względem opłaty za ubogich pielgrzymów niemogących opłacać wstępu. W tym roku było tych biednych do 600. Aga zaymuie zielony namiot, który w piątek rozbiiać każe i do Niedzieli rana w nim przebywa. W kościele był prawdziwy targ, przedawano tu chleb, owoce, iarzyny, różańce, krzyże i tym podobne rzeczy. Widziałem wielu pielgrzymów którzy dla iednego para (*) oszukiwali i złorzeczyli tuż przy Bożym grobie.

Janczar doprowadził mnie przez tłok ku galeryi katolickich zakonników, z nami wcisnęło się kilku Tureckich chłopców i sług, pierwsi były to dzieci, drudzy w służbie Muftego, Kadego i innych urzędników, których zakonniki odpychać nie śmieli, lękaiąc się tych możnowładzców. Stanąłem na galeryi w bardzo dobrém mieyscu. Na iakiż patrzałem widok! galeryie Greków i Ormian po pod kopułę zapełnione były pielgrzymami, którzy w zachwyceniu ku Bożemu grobowi wzrok obracaiąc nabożnie się żegnali.

Widziałem cały przestwor kościoła. Co za nadzwyczayny tłok pielgrzymuiących, mężczyzn i niewiast, którzy z wrzaskiem opiewali i silnie dobiiali się, dla zbliżenia się do S. grobu, lubo ich Tureccy żołnierze swoiemi batogami wstrzymywali. Jednemu w tey pobożney walce oderwano ucho. Mieysce, nayblizsze tego

(*) *Para, pieniądz Turecki.*

stowskie, (*) a po upłynionym miesiącu zaprowadzono za powrotem na uroczystość Peterhofską. Do miasta zapraszano ią na bale, koncerta i kollacyie: słowem, młoda wdowa zupełnie się oddała zabawom i roztargnieniom wielkiego świata. Nie chwalę ia postępowania *Natalii*, lecz z resztą, mogłaż nie wiedzieć, że iey piękność, pierwsze źródło starań kobiety, zwracała na nią powszechną uwagę? Tryumf nad rywalkami drogo niekiedy kosztuie. Wtenczas, kiedy *Nataliia* zniewalaiąc pięknością wszystkich dla siebie męszczyzn, ożywiała swą obecnością świata wielkiego wieczory, i nic w swoiém prowadzeniu się nagannego nieupatrywała, chytra zawiść każdy iey krok śledziła. Nazywano ią rozrzutną, płochą, zalotnicą . . . . wieleż trzeba na oczernienie młodey i piękney wdowy? — Mówiono nawet, iż ma podeyrzane związki. — Lecz *Nataliia* nie dawała na to baczności. Wszystko się przed nią płaszczyło. Uwiedziona tą pomyślnością, żyła tylko dla świata, a o urządzeniach gospodarskich ani myślała i do kolebki syna swoiego rzadko kiedy zayrzała, wymawiaiąc się, iż dziecko tak małe nie potrzebuie ieszcze iey troskliwości.

Mąż *Natalii* miał przyiaciela ostrych, lecz gruntownych prawideł. Ten to przyiaciel naywięcey cierpiał nad tém, iż *Nataliia* tak się odmieniła; a złośliwe o niey pogłoski plamiąc honor zmarłego, sprawiały iego przyiacielowi prawdziwą boleść. Czynił niekiedy *Natalii* uwagi, zapowiadał, iakie stąd mogą wyniknąć nieprzyiemne dla niey skutki, lecz w odpowiedzi uśmiech tylko zimny odbierał. Radził, aby odmieniła swóy sposób życia, rumieniła się *Nataliia*, przerywała rozmowę lub nic nie odpowiadała. Nakoniec sprzykrzywszy natrętstwo przyiaciela, prosiła, aby nazawsze ią od swego towarzystwa uwolnił. J tak przyiaciel męża widząc, iż wszelkie rady i uwagi iego są daremne i niewdzięcznie przyięte, rozstał się z domem, gdzie niegdyś tak mile był przyymowany, a zmuszony okolicznościami opuścił stolicę. — *Nataliia* dowiedziawszy się o iego odieździe na czas długi, mocno się ucieszyła. Teraz myślała, nikt iuż mi nie przeszkodzi bydź wesołą.

W rok blisko po wyieździe *Wielskiego*, (imie przyiaciela), *Nataliia* nie odmieniaiąc sposobu życia i coraz więcey nadwerężaiąc swą reputacyę, umyśliła poiechać z przyiaciołmi na bal maskowy w czasie karnawału; gdzie w ubiorze sułtanki obiecywała sobie nowe wawrzyny. Ubior Turecki dziwnie przypadał do piękney twarzy *Natalii*, i same iey rywalki pierwszeństwo przyznać musiały, a męszczyzni wzdychali. Tryumfuiąca piękność nadzwyczay była wesołą, tańcowała wiele, z każdą znaczącą maską wchodziła w rozmowę. Lecz naywięcey zastanowił ią Turek w przepyszym stroiu Sułtana. Podobieństwo w ubiorze podało iey myśl, iż to musi bydź ktoś z iey znaiomych, a chcąc się dowiedzieć odezwała się z zapytaniem. Turek z oboiętnością wprawdzie odpowiedział; lecz tak stosownie i dowcipnie, iż *Nataliia* zupełnie nim się zaięła. Niepostrzeżenie opuścili salę i znaleźli się w odległym pokoiu, gdzie ledwie dochodził głos muzyki, a dwóch tylko Niemców drzymiąc dopiiało ostygłe szklanki ponczu.

Cóż to, znayduiesz mnie dzisiay niestosownie tak bogato ubraną? — Tak mówiła *Nataliia* przeglądaiąc się w zwierciedle i uśmiechaiąc się do maski.

(*) *Wyspa między gałęziami* Newy *przy uyściu iey do odnogi Finlandskiey, naypięknieysza z okolic Petersburgskich, gdzie latem cała publiczność stolicy spędza godziny przechadzki.*

Maska: (Głosem zmyślonym) Mnie się zdaie że niestosownie: niech tylko Pani przypomni, co za dzień dzisiay.

Nataliia: Piątek, o teraz rozumiem, nabożnyś synu Mohometa, post to ci głowę zawrócił.

Maska: Był to niegdyś dzień urodzin męża WPani.

Nataliia: (Ze smutkiem) Ach tak iest, zapomniałam.... Lecz skądże tobie to iest wiadomem? Co za myśl, martwić mnie wspomnieniami?

Maska. Przed kilku laty przepędzałem dzień ten w domu WPani bardzo przyiemnie. Wtenczas przyzwoicie mogłaś się stroić i weselić; lecz teraz powinnabyś dzień ten poświęcić smutney iego pamięci.

Nataliia: (Zarumieniona) prawdę mówisz, lecz zanadto poczynasz bydź zuchwałym. Nazwałabym cię *Wielskim*, gdyby ten był teraz w Petersburgu. Powiedz mi przynaymniey kto iesteś?

Maska: Nie bądź ciekawa, żałować tego będziesz. Staray się raczey korzystać z rad dobrych przyiacioł i szanuy pamięć męża twoiego.

Nataliia: Lecz WPan usadziłeś się, abyś mnie dręczył. Co za uwagi i iakie masz na to prawo? (ze złością) czy nie z tamtego świata iesteś posłańcem?

Maska: (Odmieniwszy głos) Bydź to może. Sposób twoy życia i złe pogłoski, na które się narażasz, mieszaią spokoyność cieniów twoiego męża. Wiedz, iż duch iego niewidzialnie unoszący się nad tobą, pomści się swey krzywdy. Przykłady tego nie w samych tylko są baykach. Czy mnie rozumiesz?

Nataliia: O Boże! Głos twóy zdaie mi się znaiomym i podobnym do .... Przerażasz mnie? kto iesteś?

Maska: Nieszczęśliwa, — poznaiesz mnie nakoniec! Wywołałaś mnie z grobu, przychodzę, abym cię ukarał — Patrzay! Tu nieznaiomy odsłonił maskę i *Natalia* bez czucia padła na ziemię.

(Dokończenie poźniey)

II.

Wyiątek.

z Historyczno-topograficznych wiadomości okolic Paryża.

(z Gazety Lwowskiey)

Na pięć ćwierci mili od Paryża przy wstępie do lasu Boulogne, leży wieś Auteuil (Auteuil de Paris) i iest iednem z naysławnieyszych mieysc w bliskości tey stolicy. Poważne położenie mieysca, bliskośc Paryża i gościńca idącego do Paryża, Wersalu i St: Cloud zrządziły, że powoli stanęło tam wiele domów wieyskich (maisons de Campagne) w niektórych domach tych mieszkali przedtym sławni ludzie iako to: Boileau, Moliere, la Chapelle, Franklin, Condorcet, Helwecyiusz i Rumford nawet ostatni tamże swoie życie zakończył. Uwagi naygodnieyszem między temi domami iest ów, w którym niegdyś Boalo mieszkał i który po dziś dzień ieszcze w drugiey ulicy po lewey stronie od kościoła przy gościńcu do St. Cloud widzieć się daie: W tem to mieyscu, ów prawodawca Francuzkiego Parnasu przepędzał zazwyczay piękną porę roku i miewał ukontowanie zapraszać do siebie i naywytworniey przyymować naysławnieyszych uczonych swoiego wieku, iakoto: Chapella, Rassyna, Moliera i Lafontena. W ten czas to naymilszą było dlań zabawą rozmawiać z nimi o literaturze. Zawsze prawie leżało na stoliku dzieło Chapellaina Dziewica (la Pucelle) Niechże się komu w rozmowie wyśliznął błąd iaki przeciwko prawidłom ięzyka, musiał natychmiast za karę odczytać cokol-

iaciół, do kraiu na zgubę naszą, drogą przez nie otwartą, cisnących się po wszykie czasy. Nie Zygmunta III rządy, równie iak nieszczęśliwe, aczkolwiek drogiego w pamięci prawych Polaków, panowanie króla Jana Kazimierza, co niesforney starszyznie, przepowiedział duchem proroczym, przyszłę klęski i upadek narodu dziś ieszcze niemogą bydź wspomniane bez żalu. Nieustaiące zawichrzenia domowe, za gnuśnego Zygmunta; — naiazdy i łupieże, za nieszczęśliwego chociaż naywalecznieyszego z królów Jana Kazimierza; mogły przepełnić miarę cierpliwości nękanych obywateli, mogły naywiernieysze umysły, od rozpaczy, do obłąkania przyprowadzić. Przecież cnotliwi Krakowanie, od których naówczas zły albo dobry przykład rozlewał się na całą Polskę, dowiedli w naysmutnieyszych zdarzeniach: że wszystko utracić można, wszystko oddać pod władzę przeważnego nieprzyiaciela, oprócz stałości duszy, na którey wspieraią się od wieków, chwała i niepodległość narodowa.

Przed bliższém rozpoznaniem tych zdarzeń, nie od rzeczy będzie namienić w krótkości o iednem z naydawnieyszych które poprzedzaiąc następne, za wzór im posłużyć mogło. W roku 1285, przez nienawiść Pawła biskupa krakowskiego z Leszkiem Czarnym, Zegota woiewoda Warsz: kasztelan krakowski, Janusz woiewoda sandomirski, z wielu innemi obywatelami, postanowili zrzucić z tronu xiążęcia, a na mieysce iego osadzić Konrada mazowieckiego. Już ścigany ze wszech stron Leszek, przy samym tylko zamku krakowskim się utrzymał, z kąd, na odgłos zbliżaiących się zastępów Konrada, z małżonką swoią Gryffiną uchodzić do Węgier przymuszony, nie bez słuszney nadziei, powierzył obronę iego Krakowianom. — Nic niepomogły odgrażania naysroższemi karami, ani ofiarowane łaski i przywileie; mimo spalenie miasta, a przeto naystaranowieyszych gmachów obrocenie w perzynę, niepoddali się Konradowi, odpowiadaiąc mężnie i otwarcie: " *że prawdziwemu monarsze, któremu cały naród wierność zaprzysiągł, do zgonu sprzyiać nie przestaną i ostatnią krwi kroplę, poświęcą za iego prawa.*

Waleczny Leszek, przy pomocy Węgrów i Kumanów, pobiwszy późniey zuchwałego Konrada pod wsią Bogucicami nad rzeką Rabą, z tryumfem powrócił do Krakowa, którego ocalenie, było iednym środkiem do uzyskania korony. —

Po zgonie walecznego i mądrego króla Stefana Batorego, pożar niesnasków domowych, nayokropnieyszym upadkiem zagroził nieszczęsney Polse. Niepohamowani w swoich zapędach Zborowscy, przeciwko woli większey części narodu, mimo uznania królem Zygmunta III. w prawdzie iakoby przewiduiąc nikczemne iego rządy, sprowadzili do Polski Arcyxiążęcia Maxymiliiana austryackiego, na czele 6000 woysk niemieckich, do którego Zborowscy 2500 przydali swoich i kilka rot Jazłowieckiego.

(*Dalszy ciąg potem*)